



Mirosław Derecki

DO CUDU DALEKO...

Jeszcze trzy lata temu, kiedy kawa zdobywała polską wieś, bawiliśmy się doskonale gazetowymi (autentycznymi lub zmyślonymi) historyjkami o tym, jak chłopci w swych nowo powstałych klubokawiarniach zapijają się na umór „dużymi czarnymi”, że aż musi interweniować pogotowie. W takiej, trochę z przymrużeniem oka obserwowanej przez miasto atmosferze, ale przecież z ogromnym zainteresowaniem całego społeczeństwa, rozpoczynała się nie notowana jeszcze co do wielkości akcja kulturalna. Liczba klubokawiarni w kraju wzrosła ostatnio do ponad dwunastu tysięcy z czego aż osiem tysięcy prowadzi „Ruch”. Sfinansowanie działalności handlowej i wyposażenie klubów kosztowało dotąd „Ruch” ponad miliard złotych; na samo wyposażenie w ciągu trzech lat wydano więcej niż 300 milionów złotych. Do klubów „Ruchu” należy jeszcze dołączyć ponad 4 tysiące klubów Rolnika prowadzonych i finansowanych przez PZGS oraz wielką liczbę tzw. Przyszkolnych ośrodków pracy kulturalno-oświatowej a także sieć bibliotek gromadzkich wraz z czytelnikami, aby otrzymać zarys tworzącej się panoramy kulturalnej wsi.

„Kluby Prasy i książki „Ruch” zrobiły karierę nie tylko krajową. Prof. Dr J. Chałasiński powiedział w 1964 r. : „Musimy sobie wszyscy zdawać sprawę z tego, że jeżeli ruch klubowy w naszym kraju się uda, to będzie sukces na skalę światową”... W 1966 r. Kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki pisze w swojej uchwale: „Dynamiczny, autentycznie społeczny ruch klubowy staje się już nie tylko szansą lecz również rzeczywistością”. Podobnie oceniono kluby na Kongresie Kultury Polskiej. Pisze się o nich za granicą, m.in. były przedmiotem publikacji w „Izwestiach” i w południowym dzienniku moskiewskim. W lutym 1966 roku informacja o klubach „Ruchu” znalazła się w Biuletynie UNESCO. Czesi zamierzają przysłać do nas delegację dla zapoznania się z problematyką naszej imprezy.”

Cały ten akapit wyjąłem z interesującego i liczbowo wyczerpującego artykułu Zygmunta Zonika „O klubokawiarniach Ruchu” w „Życiu Gospodarczym” z 19 lutego 1967 r. Autor rozlicza całą imprezę głównie w złotówkach, nie pomija przecież i „metafizycznej” strony zagadnienia, czyli problemów działalności kulturalno-oświatowej w tych klubach. Artykuł Zonika jest jedną z pierwszych poważniejszych publikacji wypływających na fali, której na imię: „trzeźwe i krytyczne spojrzenie na to, co przed trzema laty zapoczątkowaliśmy w życiu nowej wsi”. Po pierwszych, jak

zwykle entuzjastycznych głosach publicystów wielkich pism kulturalnych i następnie dość długim okresie, kiedy nic nowego na temat klubo-kawiarni nie było wiadomo, zaczynają się podnosić głosy (dość wcześnie, na szczęście) krytyczne.

Jak wyglądają po trzech latach aktywa i pasywa „sukcesu na skalę światową” w wypadku Lubelszczyzny?

Dynamiczny proces zakładania klubów „Ruchu” i klubów Rolnika został na Lubelszczyźnie zahamowany pod koniec pierwszej połowy ubiegłego roku. Liczba działających klubów wynosi: 376 „Ruchu” i 250 Rolnika. Młodzież wiejska zrzeszona w ZMW informuje o wyszukaniu 300 lokali gotowych na założenie klubów, jednak plany przedsiębiorstwa „Ruch” oraz WZGS przewidują w tym roku zorganizowanie tylko ok. 80 tego rodzaju placówek. Nie oznacza to, oczywiście, wycofywania się obu instytucji z całej imprezy, świadczy raczej tylko o bardziej przemyślanym niż na początku angażowaniu się w handlowo-kulturalne przedsięwzięcie, które w przyszłości powinno przynosić dwojakie zyski, ale na razie przynosi np. „Ruchowi” 65 mln strat rocznie w skali krajowej.

Jak się zaś kształtuje bilans kulturalny klubo-kawiarni? W ogólnym rozliczeniu saldo jest dodatnie, choć w obecnych warunkach na „cud kulturalny” i to w dodatku na skalę światową będziemy jeszcze musieli prawdopodobnie długo poczekać. Badając problemy klubo-kawiarniane bez ustanku odnosi się wrażenie, że doskonała, z rozmachem naszkicowana akcja, w której bogate przedsiębiorstwa przysły w sukurs kulturze, właśnie dzięki tylko „naszkicowaniu” jej a nie „rozpracowaniu” w szczegółach przechodzi ze stadium rewolucyjnego w... ewolucyjne. Że zachodzi obawa, iż wielki, siedmiomilowy krok kultury na wsi zostanie rozdrobniony na szereg małych i powolnych kroczków. Że właściwie nie ma żadnej jednostki centralnej czuwającej nad całokształtem zagadnienia, że nie ma zabezpieczonych odpowiednich funduszy potrzebnych na dokonanie przewrotu i że w pewnym momencie cała akcja została puszczona „na żywioł”.

Kluby Rolnika są bezsprzecznie w lepszym położeniu od klubów „Ruchu”. Są po prostu dobrze prosperującymi świetlicami bogatej instytucji spółdzielczej, wyposażonymi przez nią w meble, mieszczącymi się najczęściej w jej budynkach a przez to nie mającymi problemów z opałem, sprzątaniami, elektrycznością itp. „Ruch” zakłada swoje dochodowe klubo-sklepiki w lokalach cudzych, w remizach OSP, bardzo często w izbach prywatnych domów. Opal, elektryczność, lokal - za to ma płacić gromadzka rada narodowa, ale ta bardzo często nie posiada odpowiednich funduszy, albo nie uważa za stosowne wydawać ich właśnie na takie cele. Na Lubelszczyźnie ponad 34 proc. klubów mieści się w mieszkaniach prywatnych, które z reguły nie odpowiadają wymogom stawianym tym placówkom.

I wreszcie sprawa najważniejsza, która pociąga za sobą całą lawinę spraw mniej ważnych ale bardzo istotnych - gospodarz klubu. Czyli jego kierownik i zarazem sprzedawca w klubowym kiosku. Według „Życia Gospodarczego”, np. w województwie bydgoskim tylko 50 proc. gospodarzy

klubowych „Ruchu” posiada wykształcenie średnie. Na Lubelszczyźnie 85 proc. posiada wykształcenie podstawowe, a tylko 5 proc. wykształcenie średnie lub niepełne wyższe. Wymiennosc kadry klubowej wynosi tutaj 20 proc. w skali rocznej!

W założeniach praca kulturalna klubu opiera się na działalności Rady Społecznej, ale przecież wieloletnie doświadczenia k.o. dowiodły, że jednak „klub to jego kierownik”. On tutaj jest osobą najważniejszą i to jego osobowość rzutuje na pracę podlegającego mu klubu. Jednak uposażenie kierownika klubu (i „Ruchu” i Rolnika) zależy tylko od obrotów, jakie osiąga ze sprzedaży artykułów znajdujących się w kiosku. Wysokość prowizji waha się od 8 do 15 proc. według Z. Zonika i... kształtuje się zaledwie na poziomie 1150-1250 zł... (co)... nie jest dostatecznym bodźcem dla ludzi, od których wymaga się odpowiednich kwalifikacji”. W klubach wiejskich na Lubelszczyźnie ich gospodarze nie przekraczają 8 proc. prowizji, a ponieważ planowanego 10 tys. zł obrotu na ogół nie uzyskują, więc „Ruch” jeszcze musi im „dopłacać” żeby otrzymali ustawową najniższą w PRL pensję - 850 zł. Myliłby się jednak ten, kto by myślał, że praca ta i płaca mogą być np. dodatkiem do pracy zasadniczej. W tak „korzystnych” warunkach są jeszcze ostatecznie pracownicy klubów Rolnika, pracujący najczęściej od godz. 16. Gospodarze klubo-kawiarni „Ruch” powinni pracować od rana do wieczora, z przerwą na obiad. Nic dziwnego, że o pracę gospodarzy starają się głównie jednostki najmniej życiowo zaradne i najmniej wykształcone, co w efekcie odwraca całe ideowo-kulturowe założenia imprezy o 180 stopni.

Należy dodać, że na działalność k. o., owa pozostawiona na pastwę 850-złotowej pensji jednostka nie otrzymuje zwykle ani grosza. Jeżeli jeszcze dodamy, że na 250 istniejących na Lubelszczyźnie klubów Rolnika, 50 w ogóle nie prenumeruje prasy a w żadnym się prasy nie sprzedaje, że sprzedaż prasy w klubach „Ruchu” jest prawie żadna (np. w Górze Puławskiej kiosk uliczny sprzedaje 200 egz. „Sztandaru Ludu” a kiosk klubowy - 10) że w niektórych wsiach istnieją często dwa kluby „Ruchu”, gdy z trudnością mógłby się tam utrzymać jeden, twierdzenie o „puszczeniu imprezy na żywioł” nie powinno się chyba wydawać gołosłowne.

Niedawno na plenarnym posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego ZMW poświęconemu działalności kulturalno-oświatowej ZMW, z sali padały zarzuty, głównie pod adresem „Ruchu”, że przedsiębiorstwo to nie partycypuje w wydatkach związanych z życiem kulturalnym w klubach, że pensje kierowników klubów są za niskie, że „Ruch” nie dotuje kultury. Zarzuty - słuszne, tylko zwrócone w nieodpowiednim kierunku. Wydaje się, że szczególnie „Ruch” dał przykład wielkiego społecznego zaangażowania się przedsiębiorstwa handlowego w sprawy kultury, zrobił pierwszy, zasadniczy dla ogromnego przedsięwzięcia krok - dał pewne podstawy materialne, zaangażował się w ryzyko handlowe. Dokładać, planować, dotować, prowadzić całą wielką kulturową batalię powinien już chyba kto inny...

Większość danych cyfrowych została w tym artykule oparta na badaniach ZW ZMW w

Lublinie.

Pierwodruk: „Kamena”, 1967, nr 5, s. 9.